

Jan Englert w Szwajcarii w roku 1990

*Ten aktor, miejsce urodzenia: Warszawa,
od dziecka wiedział, co znaczy słowo sława,
jako trzynastolatek
wkroczył w aktorski świat
i role posypały się jak z rękawa.*

(ebs, biolimeryk, 11 maja 2025, w dzień 82 urodzin Jana Englerta)

*

JAN ENGLERT, aktor, reżyser i Jego Magnificencja Rektor Warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, deklamował poezję romantyczną, mówił o legendzie bojkotu aktorów w Stanie Wojennym, opowiadał o wychowaniu nowego pokolenia aktorów w Polsce, oraz o tworzeniu nowych form języka teatralnego, poszukiwaniu nowych PRAWD teatralnych.

W jesieni ubiegłego roku obejrzałam w telewizji polskiej sztukę teatralną wg scenariusza filmowego Włocha Ettore Scoli pt. „Szczególny dzień”. Wykonawcami głównych ról byli: Anna Dymna oraz Jan Englert. Byłam rozczarowana. Pamiętam wybitne kreacje filmowe Sophie Loren i Marcello Mastroianni’ego w „La giornata particolare”, filmu wyreżyserowanego przez samego Ettore Scola, a zrobionego w roku ‘78. Pamiętam, bo były to postaci niezapomniane. Loren, jako prosta włoska „mamma”, kobieta, w której rodzenie dzieci i obsługa męża zabiło kobiecość i Mastroianni-homoseksualista wyrzucony z pracy za przekonania polityczne, poznają się ze sobą w ten „szczególny” dla nich prywatnie i dla historii Włoch i świata dzień, 8 maja 1938 roku. Żona faszysty i antyfaszysta, i co z tego wynika.

I gdyby nie ten film, polski reżyser (Grzegorz Warchoł) zrobiłby zapewne udany spektakl telewizyjny, a Dymna i Englert mieliby na swoim koncie kolejne dobrze wykonane zadanie aktorskie. Gdyby zagrali swoje role tak jak oni – Dymna/Englert – by to zrobili. Niestety, zbyt wyraźnie grali pod włoskich aktorów. Tak ich zapewne poprowadził reżyser. Może Janowi Englertowi udało się pozostać bardziej sobą, niż jego partnerce, ale spektaklu to nie uratowało. Stąd u mnie, widza, poczucie jakiegoś fałszu. Braku autentyczności...

Chciałoby się rzec: naśladownictwo surowo wzbronione. Dziwny to zawód, aktor. Niby ma grać, ale nie wolno mu naśladować. Ma się wcielić w kogoś innego, ale musi być równocześnie sobą, inaczej jest nieprawdziwy. Ale ma być prawdziwy, choć porusza się w wydarzeniach fikcyjnych. Udaje, ale musi być wiarygodny. Wywodzące się z greki słowo „hipokryta” oznacza obłudnika, kłamcę, a przecież „hypokrytes” znaczyło „aktor”.

Być aktorem, to chować się za czyjeś słowa, choć wystawiać się publicznie. Aktor wykonuje tekst jakiegoś autora i polecenia jakiegoś reżysera, ale zbiera oklaski dla siebie. Aktor dokonuje na sobie operacji ekshibicjonistycznej, choć prywatnie może być człowiekiem nieśmiałym. Pozycja aktora w społeczeństwie jest również szczególna, zmienna, zależna od wielu czynników, które nie są tak znamienne dla innych zawodów. Kultura danej grupy społecznej określa miejsce aktora w hierarchii zawodowej i miejsce to może być – jak się okazuje – całkiem na dole i zupełnie u góry. To zależy... No, właśnie. Od czego właściwie?

„Jak to się stało, że zdecydował się pan na zawód aktora?”, zadałam Janowi Englertowi pierwsze pytanie. Bo zgodził się na rozmowę ze mną przed spotkaniem z klubową publicznością. „Przypadek”, odpowiedział. I rzeczywiście. Jan Englert już jako dziecko trafił do filmu, los dokonał wyboru za niego. „Ale jak to się dzieje, że młody człowiek świadomie chce być aktorem?”, pytam dalej. Wiadomo, że wielcy reżyserzy, tacy jak Alfred Hitchcock, Elia Kazan czy John Huston obnosili się wręcz ze swoim złym zdaniem o aktorach, traktując ich bardziej jak manekiny, niż ludzi. Marlon Brando uważa, że porzucenie aktorska jest oznaką dojrzałości. O aktorach mówi się, że są mitomanami, osobowościami narcystycznymi, dużymi dziećmi itp., więc...?

„Na pewno między innymi dlatego, że dzięki aktorstwu ma się uprzywilejowaną pozycję społeczną, ma się wpływy, odpowiedział Jan Englert, który często podobne pytanie zadaje jako egzaminator kandydatom do Szkoły Teatralnej. Otóż właśnie! Aktor w kulturze polskiej, a zwłaszcza w kulturze Polski powojennej cieszy się szczególnym poważaniem. Należy do elity kulturalnej, ma wyższe, akademickie wykształcenie, jego droga do sukcesów wygląda zwykle inaczej, niż kariera aktorska w kulturze społeczeństw konsumpcyjnych. Aktora na zachodzie podziwia się za coś innego, niż aktora w Polsce. A związane jest to z innymi wartościami, w innym rozumieniu powodzenia w życiu, innych pojmowaniem sensu życia w ogóle.

Moją próbą porównania pozycji społecznej aktora w tych dwóch odmiennych kulturach chciałabym przyczynić się do dyskusji na temat znacznie szerszy, mianowicie uznania pewnych niewątpliwych zdobyczy kulturalnych ostatnich 45 lat w historii Polski. Odcięcie się od systemu totalitarnego nie może oznaczać negowania kultury powstałej podczas trwania tego systemu, ponieważ kultura w przeciwieństwie do polityki jest wartością stałą, która przetrwa.

Filozof Henryk Elsenberg pisał: „Nie dwunożność czyni ludzi braćmi, ani też wspólne przeświadczenie, że jak od czterech odjąć dwa, zostaje dwa, tylko sposoby czucia i wartościowania. Kultura dotychczasowa ma swój określony

charakter, te formy czucia, to mój charakter, to mój charakter i formy. (...) Trzeba stanąć na głowie i (...) bronić swej duchowej ojczyzny". Inność kultury powojennej Polski, oczywiście nie tej na usługach systemu, jest również jej siłą, jest bazą, na której opierać się będzie przyszłość. Jest wynikiem takich, a nie innych form odczuwania nie mniej intensywnego i twórczego, niż gdzie indziej na świecie. Ani umysły nie dają się tak łatwo zniewolić, jakby to się wydawało, ani uczucia stępić.

Jeżeli nawet w związku z diametralnymi zmianami politycznymi w Polsce zachodzą istotne zmiany w życiu, w mentalności Polaków, ważne przewartościowania, to nie znaczy jeszcze, że odrzucić trzeba wszystko. I co? Podłączyć się do kultury zachodniej? A więc naśladować? Zaprzepaścić to, co jest nasze własne? Teatr w Polsce już od czasu rozbiorów miał ważne znaczenie. Teatr był miejscem, gdzie pielęgnowało się język polski, gdzie, mimo prześladowań i cenzury, tworzyła się kultura polska. Stąd i aktor, jako wyraziciel tej kultury, cieszył się wpływami.

Słyszy się w Polsce coraz częściej nawoływania, żeby zlikwidować wyższe szkoły teatralne, że nie są potrzebne. Nie ma w Polsce zapotrzebowania na ponad osiemdziesiąt teatrów, a jest ich aż tyle. Nie ma funduszy na utrzymywanie teatrów w miejscach, gdzie nie ma teatralnej publiczności. Dwadzieścia dobrych teatrów na całą Polskę wystarczyłoby w zupełności. Resztę teatrów trzeba by zamknąć, a aktorów zwolnić. Ale jak tego dokonać, żeby nikogo nie skrzywdzić?

Jan Englert uważa, że nie należy ograniczać liczby miejsc na uczelniach artystycznych. Wręcz przeciwnie, przyjmować wszystkich chętnych, którzy zdali egzaminy wstępne. Młodzi ludzie marzący o karierze artystycznej muszą być wprawdzie przygotowani na najgorsze, na to, że odpadną, nie znajdą pracy w swoim zawodzie, ale równocześnie właśnie im powinno się zapewnić wykształcenie humanistyczne na najwyższym poziomie. Szkoły artystyczne, zdaniem Jana Englerta, powinny stać się wylęgarnią elity intelektualnej. Tej bowiem brakuje w Polsce najbardziej. Wymordowana przez hitlerowskich Niemców, stalinowskich komunistów, rozproszona po świecie, jest w Polsce zbyt słaba, by nadawać ton. Ogólna pauperyzacja narodu, brak wzorców, to w tej chwili najistotniejsze bolączki społeczne Polski.

Dlatego: nie zamykać uczelni, ale ściągać jak najlepszych pedagogów i najchętniejszych uczniów. Zapewnić młodzieży kontakt z najwybitniejszymi indywidualnościami nauki i sztuki. Zadaniem uczelni byłoby więc nie tylko serwowanie wiedzy, ale także umożliwienie młodemu wyborowi swoich mistrzów. Konkurencja w zawodach artystycznych, jaka ma miejsce na Zachodzie, w warunkach polskich musi więc wyglądać zupełnie inaczej. Także rola teatru będzie w dalszym ciągu inna. Język teatralny będzie wprawdzie ulegał ciągłym

zmianom, ale słowo będzie najważniejsze. A aktor będzie za prawdę teatralną w dalszym ciągu odpowiedzialny.

Jan Englert dał tego próbę, deklamując fragmenty z „Dziadów” Mickiewicza i „Wyzwolenia” Wyspiańskiego językiem współczesnym, językiem na użytek młodego Polaka końca dwudziestego wieku. „Walczyć z ogólną niechęcią do romantyzmu, to moje zachowanie”, powiedział.

*

Tekst dla polonijnego pisma w Szwajcarii powstał po spotkaniu z Janem Englertem w Klubie Miłośników Żywego Słowa „Literacki Five o’Clock”, publikacja w maju 1990 roku.